

Trzeba bronić swojego stanowiska str. 4-5

Jego ostatni film, „Dziewczyna z igłą”, rok temu w Gdyni zdobył Srebrne Lwy, a w tym roku dostał nominację do Oscara. Rozmawiamy z Magnusem von Hornem, przewodniczącym tegorocznego Konkursu Głównego FPF.

Kultowy za 50 lat str. 2

Wybiegliśmy w przyszłość. Zapytaliśmy o to, jaki współczesny film za pół wieku będzie miał status kultowego.

GDY NIE MA DUCHÓW

Relacje z rodzeństwem (na zdjęciu raper **Szczyl**) są równie istotne, w równym stopniu kształtują nasz charakter, co te z rodzicami.

str. 3

W CO GRZĄ WAMPIRY str. 3

Nie wiadomo, ile jest w Polsce wampirów, ale w polskim kinie jest ich stosunkowo niedużo.

[czytaj więcej](#)

JAK MINISTRANCI str. 3

Pomyślał, że trzeba zrobić film z perspektywy ludzi młodych, bo jeszcze nie są skażeni dorosłością.

[czytaj więcej](#)

A ŚLEDZTWO TRWA str. 6

Detektyw Tutaj wyglądał na zmęczonego. Ale tym bardziej ci, których ścigał, mieli przerabiane.

[czytaj więcej](#)



PYTANIE NA DZIŚ

Jaki współczesny polski film za 50 lat będzie miał status filmu kultowego?

Pytanie zadawały: Weronika Petelczyc i Julia Łukaszek

SONDA FESTIWALOWA



Aleksander Włodkowski, dziennikarz filmowy

- Według mnie „Zimna wojna”. Porusza temat, który jest ponadczasowy, czyli miłość. A dodatkowo od strony technicznej jest tak pięknie zrealizowany, że z pewnością dobrze się zestarzeje. Będzie zawsze aktualny.



Justyna Sieniawska, aktorka

- Myślałam o tym, że byłaby to jedna z pozycji Wojciecha Smarzowskiego. Jego filmy przedstawiają ciemne strony naszego społeczeństwa, do których ciężko nam się przyznać. Moim zdaniem za 50 lat będą olśniewające, ale chętnie oglądane.



Beata Toczyk, emerytowana nauczycielka

- Jestem zachwycona tym, co widzę na festiwalu. Urzekł mnie film „Ministranci”. Bardzo poruszyła mnie ta historia, do tego stopnia, że na końcu aż się popłakałam.



Adam Siennica, zastępca redaktora naczelnego portalu naEKRANIE.pl

- Ja stawiam na „LARP. Miłość, trolle i inne qwesty”. Jest popkulturowy, a to zawsze idzie z duchem czasu i zostaje w ludziach. Na tej samej zasadzie, co „Gwiazdne wojny” z lat siedemdziesiątych. One nadal są aktualne i popkultura w nich osadzona nadal działa.



Adela Kukula, studentka dziennikarstwa

- Mój ulubiony film ostatniego czasu to „Johnny”. Ten film poruszył moje serce. Mówi się w nim o różnych wartościach. Daje nadzieję, że nawet jeśli teraz jest źle, kiedyś się to zmieni. Oglądam go, kiedy czuję, że jestem w dołku emocjonalnym. On zawsze daje mi siłę.



Kamila Markowska, studentka dziennikarstwa

- Jeśli chodzi o filmy festiwalowe, powiem, że „Życie dla początkujących” to może być film, który za 50 lat będzie dalej oglądany. Porusza on uniwersalną tematykę, która zawsze będzie na czasie.

TEGO SPOTKANIA NIGDY NIE ZAPOMNĘ



FOTO: Natalia Derewicz-Patoka

Dziennikarze prowadzący wywiady i konferencje prasowe wspominają wydarzenia, które szczególnie zapadły im w pamięć. Dziś Patrycja Wanat.

Spotkania podczas Festiwalu to dla mnie przede wszystkim rozmowy z publicznością – w Gdyni wyjątkową, bo złożoną zarówno z osób z „branży”, jak i pasjonatów i pasjonatek kina, którzy czekają cały rok, żeby porozmawiać z twórcami.

Wielkim zaskoczeniem były dla mnie pierwsze spotkania na Scenie Riviera, położonej wewnątrz centrum handlowego, otoczonej sklepami, kaskadą dźwięków i światła. Jesteśmy przyzwyczajeni do długich rozmów po seansach w kinowych salach, kameralnej atmosferze, przygaszonych światłach. Jak tu prowadzić dyskusję, zwłaszcza po filmach niełatwych, dotyczących tematów granicznych? Szybko jednak okazało się, że te spotkania mają urok naturalności, wiarygodności.

Najbardziej cieszy mnie widok klientów obciążonych torbami, którzy, zainteresowani rozmową, siadają i przez godzinę słuchają opowieści o filmie, a później biorą mikrofon do ręki i mówią: „Super, na pewno teraz pójść do kina”. Pytania, które padają na takich spotkaniach, są pozbawione filtra, najczęściej życzliwe, ale bywają też trudne, wystawiają twórców i twórczynie na szczerze opinie. Za każdym razem chodzi przede wszystkim o spotkanie, rozmowę i emocje.

Patrycja Wanat

„MINISTRANCI”



FOTO: Tomek Kamiński

- Poza całym publicystycznym komentarzem i dyskusją z naszą rzeczywistością chciałem zrobić współczesną adaptację Nowego Testamentu. Background do historii jest taki, że sam przez dwanaście lat byłem ministrantem. U zarania myśli o tym filmie była jakaś taka moja wewnętrzna niezgoda na to, że świat nie jest do końca czarno-biały. Pomyślałem, że trzeba o tym opowiedzieć z perspektywy ludzi młodych dlatego, że oni jeszcze nie mają skażenia dorosłością – mówił Piotr Domalewski, reżyser „Ministrantów”.

- Świat, który został zapisany w scenariuszu, pokazuje dorosłych mniej dojrzałych niż dzieci, które ich otaczają. To była dla mnie bardzo trudna rola: zagłębienie się w mrok, depresję, alkohol. Czuję, że grana przeze mnie postać cały czas gdzieś we mnie rezonuje, że bardzo dużo wniosła do mojego życia – opowiadała aktorka Kamila Urzędowska. JŁ

„NIE MA DUCHÓW W MIESZKANIU NA DOBREJ”

- Związki łączące członków rodzeństwa znajdują się w samym centrum tego filmu. Właśnie nasze wspaniałe ekranowe rodzeństwo prowadzi tę opowieść. Sama mam pięcioro dzieciństwa, wychowałam się w wielodzietnej rodzinie i relacje, które budowaliśmy od dzieciństwa, pozostają najważniejszymi związkami w moim życiu. Wydaje mi się, że więzi łączące rodzeństwo są często pomijane w kinie, że raczej skupiamy się na kontaktach z rodzicami i na tym, co one nam dają. Według mnie jednak relacje z rodzeństwem są równie istotne, w równym stopniu kształtują nasz charakter – zaznaczyła reżyserka filmu „Nie ma duchów w mieszkaniu na Dobrej” Emi Buchwald.

- Pomyśleliśmy, że to może być ciekawe: ukazanie relacji w strukturze zbioru opowiadań, który będzie trochę wzorowany na sposobie, w jaki J.D. Salinger opisywał rodzinę Glassów i na konstrukcji zbiorów opowiadań z lat 50., w których pojedyncze historie nie są wyjątkowo długie, ale razem składają się na szerszy obraz – mówił scenarzysta Karol Marczak. WP



FOTO: Wojtek Rojek

FILMY KONKURSU GŁÓWNEGO NA KONFERENCJACH

„ŻYCIE DLA POCZĄTKUJĄCYCH”



FOTO: Tomek Kamiński

- Wampirów w polskim kinie jest stosunkowo niewiele. Pan Juliusz Machulski przecierał tu szlaki. Bardzo mi się spodobało to, że nikt nam nie będzie mówił, jak wampiry mają gryźć i w co gryźć – opowiadała Paweł Podolski, reżyser i współscenarzysta filmu „Życie dla początkujących”. – Wampir to postać postrzegana w kulturze bardzo szeroko, co daje dużo wolności. Jest kilka wymagań z tym związanych, ale można do nich podejść dość swobodnie. Wydało mi się to kuszące.

- Temat wampira wydawał mi się bardzo ciekawy. Myślę, że wampiry są tak bardzo wdzięcznym tematem do opowiadania o życiu, gdyż mają tego życia nieskończenie dużo i na pewnym etapie nie wiedzą, co z nim zrobić – dodawała Lyn Kucharczyk, współscenarzystka filmu. AG

Z ROZMACHEM

KFP
KOSYCARZ FOTO PRESS



Aktorka Dorota Stalińska na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdańsku, 14 września 1984 roku.

FOTO: Zbigniew Kosyrcz / arch. KFP



MAŁGORZATA RAKOWIEC — redaktor naczelny
MATEUSZ DEMSKI — z-ca red. nac., sekretarz redakcji
JAROSŁAW KUREK — korekta
TOMEK KAMIŃSKI, WOJTEK ROJEK — foto

Zespół redakcyjny:
Anna Kempys, Zuzanna Jaluwska, Julia Łukaszek,
Weronika Petelczyc, Karolina Ślusarczyk,
Krzysztof Żochowski

Projekt i skład graficzny:
MARTA DELSTANCHE
Druk:
DMG DANIEL GÓRNY

TRZEBA BRONIĆ SWOJEGO STANOWISKA

- Podstawową sprawą jest trafienie do widzów. Im więcej wygrywamy, im więcej się o nas mówi, tym bardziej zbliżamy się do ludzi – zaznacza Magnus von Horn, Szwed robiący od lat filmy w Polsce, przewodniczący tegorocznego Konkursu Głównego FPFF, którego „Dziewczyna z igłą” otrzymała w Gdyni Srebrne Lwy i nominację do Oscara w kategorii Najlepszy film międzynarodowy.

FOTO:

Wojtek Rojek

ROZMAWIAŁ:

Mateusz Demski

Mateusz Demski: Czego szukasz w kinie jako widz?

Magnus von Horn: Najkrócej mówiąc: emocji. Trudno jest zdefiniować, skąd one się w nas biorą. Można pisać prace doktorskie na ten temat: czym właściwie są emocje, kiedy się pojawiają i u kogo. Sam nie wiem, nawet nie chciałbym tego rozszyfrowywać. Czasami płaczę, bo danego dnia jestem szczególnie na coś wrażliwy. Innym razem coś mnie dotyczy, a ja nie wiem nawet dlaczego. Za każdym razem jest to ciekawe i mistyczne. Pamiętam scenę z „Człowieka słonia” Davida Lyncha, kiedy John Merrick, tytułowy bohater, idzie korytarzem. Nic innego poza tym się nie dzieje. Nie ma żadnych słów ani sceny, która by to rozwijała. Nie wiem, o co chodzi, ale ten obraz zawsze mnie wzrusza. I cieszę się, że tak jest.

Ja podobnie reaguję na jedną z ostatnich scen „Paranoid Park” Gusa Van Santa, kiedy główny bohater wrzuca kartki z pamiętnika do ogniska. Jedno długie, statyczne ujęcie. W tle utwór Elliotta Smitha. Za każdym razem jestem rozbity.

Być może dlatego, że bohater opisał w tych notatkach całą tragedię, jak mu się przydarzyła. A potem podejmuje pewien wybór. Jest wiele scen w tym filmie, które działają podobnie. Pamiętam takie jedno ujęcie pod prysznicem. Nie ma słów, jest za to mocny obraz i zdjęcia Christophera Doyle’a, które działają i zostają z człowiekiem po seansie.

Kto jeszcze był ważnym dla ciebie twórcą?

To się zmienia. Jest kilku takich, którzy zrobili na mnie wrażenie w pewnym wieku, kiedy potrzebowałem mocnych inspiracji, czegoś, co będzie mnie kształtowało. Od najmłodszych lat to był Stanley Kubrick. Potem w szkole filmowej pojawili się Bruno Dumont i Robert Bresson. Ślady ich warsztatu zostały we mnie do dziś i stale mnie inspirują.

Za każdym razem szukam też inspiracji do filmu, nad którym aktualnie pracuję. Nie zawsze są to rzeczy, któ-

re lubię. Teraz rozwijam projekt z motywem ucieczki, który ma być w pewnym sensie kinem sensacyjnym, a w każdym razie kinem dynamicznym i żywiołowym. Jean-Pierre Melville od razu pojawił się w mojej głowie jako punkt odniesienia. Przy okazji „Dziewczyny z igłą” miałem dosłownie cały folder takich inspiracji. W różnych aspektach: począwszy od obrazu, aż po narrację i sposób opowiadania. Równie silnie co „Oliver Twist” Charlesa Dickensa inspirowały mnie horrory z lat 20., chociażby filmy Murnaua.

— “

Od najmłodszych lat ważnym twórcą był dla mnie Stanley Kubrick. Potem w szkole filmowej pojawili się Bruno Dumont i Robert Bresson. Ale to się zmienia.

— ”

Czyli twórczość bardzo wyrazista wizualnie, która była popisem myślenia obrazem.

Na początku w kinie nie było dźwięku, stąd obraz pełnił funkcję nadrzędną. Ale nie ma reguły, to idzie falami. Dialog też może być fascynującym narzędziem. Od razu przychodzi mi na myśl scena z „Głodu” Steve’a McQueen’a, kiedy dwóch facetów siedzi przy stole przez dwadzieścia minut i rozmawiają. Być może chodzi o to, jaką funkcję ma spełniać dialog. Kiedy słowa służą tylko temu, by mechanicznie tłumaczyć intencje bohaterów, zaczynamy tęsknić za obrazem, który opowiada o rzeczach nie wprost, w jakiś tajemniczy sposób.

Z tego, co mówisz, wynika, że odbiór ma indywidualny charakter. Nie da się tego zmierzyć, zbadać, zważyć. Jak zatem czujesz się w roli jurora?

Jest to trudne, bo – jak powiedziałeś – każdy ma swoją miarę. Trud polega więc na tym, że trzeba bronić swojego stanowiska. Jako juror nie masz niczego innego. Nie jestem politykiem, nie zostałem wybrany, by reprezentować tu sprawy jakiegoś ogółu. Jedyne, czym dysponuję, to mój głos. Oczywiście, że głowa staje się w pewnym momencie naszym wrogiem i zaczyna kłócić się z intuicją. Kalkulacja wypiera instynkt. Decyzja nie jest jednak podejmowana pod wpływem impulsu. Festiwal trwa kilka dni. Kiedy zaczynamy między sobą rozmawiać, wymieniamy się opiniami, rodzą się nowe myśli i spostrzeżenia.

A kiedy myślisz o polskim kinie, to jaki obrazek ci się z tego wyłania? Jedni przyjeżdżają do Gdyni i narzekają, że za dużo jest w programie filmów odwołujących się do historii, a brakuje opowieści współczesnych. Inni życzyliby sobie filmów pokroju „Dziewczyny z igłą”, które są również silnym przeżyciem wizualnym.

To jest jak horoskop. Każdy jest w stanie odnaleźć w kinie odpowiedź na pytanie, gdzie aktualnie się znajdujemy. Program festiwalu to odzwierciedla. Młode pokolenie spotyka się ze starszym, są komedie



Magnus von Horn

Reżyser urodzony w 1983 r. w Szwecji, w Göteborgu. Od blisko dwudziestu lat żyje i pracuje w Polsce. Absolwent PWSFTvT w Łodzi, gdzie wykłada na Wydziale Reżyserii. Już swoimi krótkometrażowymi filmami zaistniał międzynarodowo jako obiecujący reżyser, prezentując je na Festiwalu Filmowym Sundance i na MFF w Locarno. Jego pełnometrażowy debiut „Intruz” miał premierę na MFF w Cannes 2015 w sekcji Directors’ Fortnight oraz zdobył dwie Szwedzkie Nagrody Filmowe Guldbagge. Jego drugi film, „Sweat”, znalazł się w oficjalnej selekcji MFF w Cannes 2020, a także zdobył sześć statuetek na FPFF w Gdyni 2020, w tym Srebrne Lwy. „Dziewczyna z igłą” została nominowana do Oscara w kategorii Najlepszy film międzynarodowy.

Angażuje się w nie wielu ludzi, wydaje się mnóstwo pieniędzy. Trzeba mieć ku temu jakiś powód. Gdybym go nie miał, odczuwałbym z tego powodu wyrzuty sumienia.

i poważne dramaty. Jednocześnie polskie kino staje się coraz bardziej transnarodowe. Patrząc po sobie, widzę, że pomysły na moje filmy pojawiają się czasem gdzieś indziej, niekoniecznie w Polsce. Wtedy czuję, że muszę iść za tymi opowiadaniem. Nie chcę ciągnąć ich tutaj, bo przestają działać. A jednocześnie to wcale nie oznacza, że historia przestaje mieć związek z Polską. Film nie musi wcale opowiadać o żurku, żeby był polski w swoim wydźwięku. Kino to język uniwersalny, międzynarodowy.

Na pierwszy rzut oka „Dziewczyna z igłą”, która na Oscarach reprezentowała przeciw Danię, nie przywodzi na myśl polskiego kina. Bo inny język, bo kontekst i osadzenie akcji w innym kraju. A jednocześnie ciągle mówimy, że to „nasz film”.

To kino tak polskie, jak ja. Dla mnie najważniejszy jest wkład kreatywny. „Dziewczyna...” powstała w tym kraju, mam tu swoją ekipę. Nieważne gdzie, w jakim kraju moje kolejne filmy będą się działy, zawsze będą ciągnąć do Polski. A jednocześnie naturalnym krokiem naprzód jest zrobienie filmu po angielsku. Chodzi o to, by się nie powtarzać, próbować za każdym razem czegoś nowego. By kino było wyzwaniem. Chciałbym nawiązywać też inne niż dotąd współprace, pracować na innych budżetach i zobaczyć, co z tego powstanie. Dla mnie jest ważne, by robić ciągle coś nowego, nie do końca wiedząc, jak to działa.

Coś w tym jest, że każdy twój film jest zupełnie inny niż poprzedni. Wspomniałeś wcześniej Kubricka, który tworzył zarówno kino kostiumowe, jak i science fiction.

A jednak w środku te filmy są do siebie bardzo podobne. Gatunek to tylko opakowanie, liczy się to, co jest schowane wewnątrz, co się powtarza: jakieś potrzeby, jakieś emocje. Nie da się tego do końca zdefiniować. Każdy ma swój środek, który jest dla niego ważny, który go definiuje. Którego obecność po prostu się czuje.

A aspekt rywalizacji na gruncie nagród i festiwalu? Jak sobie z nim radzisz?

Nie można tego uniknąć. Rywalizacja daje energię, z której warto skorzystać. Skoro coś takiego istnieje, trudno byłoby temu zaprzeczać. Kiedy się przegrywa, to wcale nie oznacza, że mamy wylewać łzy i rozkładać ręce w geście bezradności. Przy „Dziewczynie...” miałem poczucie, że wygraliśmy już samą nominacją do Oscara. Na gali nie miałem już na nic wpływu, dlatego miałem w sobie luz. Wcześniej, kiedy trwała kampania oscarowa, czułem, że możemy jeszcze jakoś wpłynąć na wynik, że możemy nad tym sukcesem pracować.

Nasza branża działa w ten sposób. Koniec końców chodzi o dystrybucję, promocję filmu. Podstawową sprawą jest trafienie do widzów. Im więcej wygrywamy, im więcej o nas się mówi, tym bardziej zbliżamy się do ludzi. Formy promocji się zmieniają, to jest dynamiczny proces, czasem nie działają tu żadne żelazne zasady, ale wydaje mi się, że tym, co zawsze działa, jest sytuacja, w której film rezonuje ze współczesnością. Kluczowe jest pytanie: po co film powstaje? Dlaczego mamy go obejrzeć dzisiaj? Cały czas je sobie zadaję jako twórca. Bo robienie filmu jest wysiłkiem.

Sześciu autorów (znakomitych), jedna intryga. Po raz pierwszy w naszej Gazecie!

To edycja Festiwalu wyjątkowa pod wieloma względami. I nie chodzi tylko o jubileusz. Po raz pierwszy w „Gazecie Festiwalowej” codziennie publikujemy opowiadanie w odcinkach. Nie jest to jednak takie zwykłe opowiadanie. Jego autorami są twórcy, którzy podczas Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni otrzymali nagrody za najlepszy scenariusz. Pierwszy z wybranych przez nas gdyńskich laureatów – a wszyscy to znakomici scenarzyści – napisał swoją część i przekazał ją kolejnej osobie, która rozwinęła historię w wybranym przez siebie kierunku. I tak dalej, i tak dalej... Dzisiaj zapraszamy na część czwartą, którą napisał Krzysztof Rak, laureat nagrody za najlepszy scenariusz do filmu „Bogowie” w 2014 roku.

Anna Kempys

TAJEMNICA INFERNO CZ. 4

Ktoś nieznający detektywa Tutaja mógłby pomyśleć, że jest on z minuty na minutę bardziej zmęczony. Jednak najbliżsi wiedzieliby, że im bardziej jego twarz przypominała przebudzonego basseta, tym bardziej ci, których ścigał, mieli przerabane. Jego ciało mimowolnie nauczyło się kłamać.

Detektyw wyjął z kieszeni sztruksowej marynarki paczkę czerwonych marlboro. Spojrzał mocno na jedną ze scenarzystek. Jako jedyna nie wzięła ona udziału w rozmowie. A teraz drżała. Zrobił krok w jej stronę i wykonał etiudę pod tytułem: „Czy może pani wie, gdzie tu można palić?”.

- Tutaj nie wolno – odezwała się radiowym głosem i zapraszająco spojrzała na drzwi.

Po chwili znaleźli się przed budynkiem hotelu. Zaczynało świtać, a kilka grup młodych filmowców wciąż zalegało na krawężnikach, dyskutując o niesprawiedliwości. Wiatr od morza niósł ni to mżawkę, ni mgłę. I nieznaną Tutajowi zapach perfum scenarzystki.

- Kim był facet, który odebrał nagrodę? – zaczął w końcu detektyw.

- Przecież nikt nie wie, jak wyglądają scenarzyści – odparła z uznaniem dla jego intuicji.

- No więc?

- To był sprzedawca z „Żabki”. Nie wiem, czy bardziej skusiło go pięćset złotych, czy „fame” u kumpli, że odbierze nagrodę z rąk Boczarskiej. Nikt się nie zorientował.

- A ten scenariusz o Polsce istnieje?

- Jest wstrząsający.

Scenarzystka pierwsza zauważyła stojącego po drugiej stronie ulicy smukłego chłopaka o twarzy anioła, wpatrującego się intensywnie w budynek hotelu. Po chwili z mgły wyłoniło się jeszcze dwóch podobnych młodzieńców.

Nie pasowali tutaj.

- Musimy natychmiast wrócić – detektyw Tutaj szedł już z powrotem do Piekielka. – Wyciągnę was z tego.

Krzysztof Rak
cdn.



TWOJE PIĘKNO W RĘKACH PROFESJONALISTÓW

Laguna Estetica to wyspecjalizowany dział kliniki Laguna Medical.

Łączymy wiedzę, nowoczesne technologie i indywidualne podejście, aby wydobywać naturalne piękno i przywracać pewność siebie.

PONAD
21 LAT
DOŚWIADCZENIA

MEDYCYNĄ ESTETYCZNĄ

Kwas hialuronowy • Modelowanie ust • Lifting twarzy
Mezoterapia • Peelingi • Wygładzanie zmarszczek

CHIRURGIA PLASTYCZNA

Piersi • Liposukcja • Plastyka brzucha • Lifting twarzy i szyi • Plastyka powiek
• Korekcja nosa ...i wiele innych zabiegów

www.lagunamedical.pl +48 724 707 000 Gdynia, Plac Kaszubski 1

Laguna Estetica
– bo piękno zasługuje
na profesjonalizm.

ORGANIZATORZY



Ministerstwo Kultury
Dziedzictwa Narodowego



Filmoteka Narodowa
Instytut Audiowizualny



POLSKI
INSTYTUT
SZTUKI
FILMOWEJ



Stowarzyszenie
Filmowców
Polskich



PREZYDENT
MIASTA
GDYNI



MARSZAŁEK
WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO



NARODOWE
CENTRUM
KULTURY



POMORSKA
FUNDACJA
FILMOWA
GDYNI



Dofinansowano ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury
Współfinansowanie: Polski Instytut Sztuki Filmowej

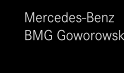
MECENAS



SPONSORZY



PARTNERZY STRATEGICZNI



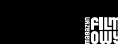
OGÓLNOPOLSCY PATRONI MEDIALNI

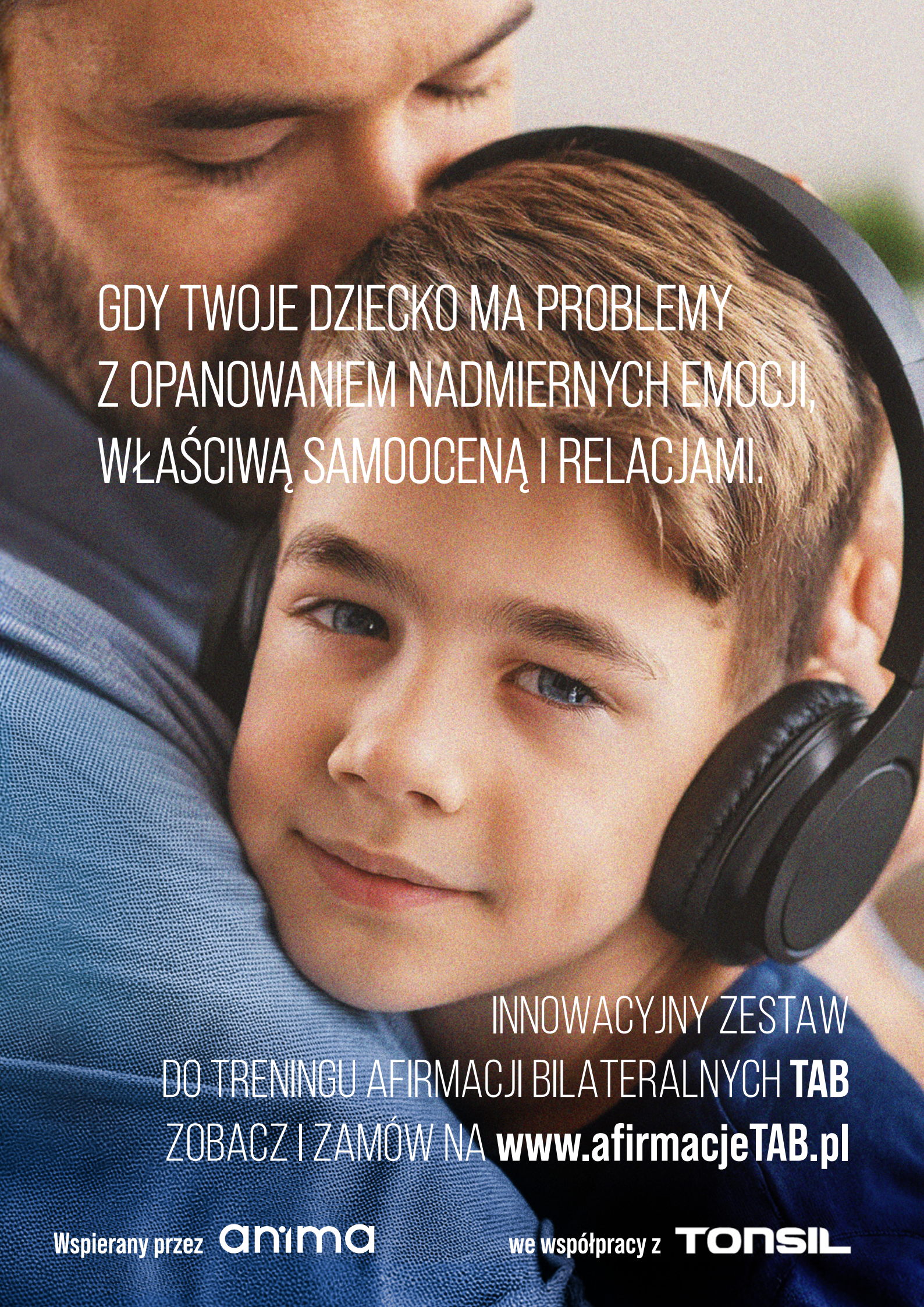


LOKALNI PATRONI MEDIALNI



PARTNERZY GŁÓWNI





GDY TWOJE DZIECKO MA PROBLEMY
Z OPANOWANIEM NADMIERNYCH EMOCJI,
WŁAŚCIWĄ SAMOOCENĄ I RELACJAMI.

INNOWACYJNY ZESTAW
DO TRENINGU AFIRMACJI BILATERALNYCH **TAB**
ZOBACZ I ZAMÓW NA www.afirmacjeTAB.pl

Wspierany przez **anima**

we współpracy z **TONSIL**